



PISMO TYGODNIOWE.

Numer pojedynczy. . Mk. **2.50**

Kwartalnie z przesyłką Mk. 25.—

Za gran. kwart. z przes. Mk. 40.—

Wiersz inseratowy. . Mk. 4.—

Zmiana adresu 1 mk.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Al. Jerozol. 21, m. 18.

Telefon 78-86. -

Konto czekowe: 532.

Rękopisów nie zwraca się.

Metody rządzenia.

Gabinet p. Skulskiego przyszedł do steru po fantastycznej epoce blagi narodowej, połączonej z korupcją. Przyszedł jako program trzeźwej pracy o mniejszych celach, ale o pewnych do tych celów wiodących środkach. Miał zapobiedz korupcji, miał wprowadzić ład do finansów, miał zorganizować urzędy, aby z nich uczynić organy administrowania państwem.

Jasną jest rzeczą, że tego rodzaju program wymagał przede wszystkim pracy politycznej, dążącej do zmniejszenia rozbieżności stronnictw parlamentarnych, aby móżdż na tle pewnego uspokojenia wewnątrz społeczeństwa, zwrócić się swobodnie do współpracy wszystkich stronnictw i sił w nich zawartych. Skoro bieda groziła wszystkim wielkim zrzeszeniom politycznym i społecznym, należało unikać przynajmniej zaostrej walki między nimi. Z początku zdawało się, jakoby p. Skulski to rozumiał. Mowa jego inauguracyjna pełna była obietnic dla wszystkich. Ale też na tych pustych słowach cały rozpęd rządu się wyczerpał.

Zamiast działalności, usuwającej bodaj najcięższe przyczyny nieszczęść Polski, mamy ze strony rządu szereg papierowych postanowień, które ślizgają się po wierzchu życia. Przedewszystkiem takie postanowienia jak kara śmierci na urzędników, a potem cały poczet projektów ustaw, które robią wrażenie smutnej zabawy parlamentarnej, jak walka ze strajkiem, poddawanie kolejarzy pod sąd wojenny i t. d.

Rząd p. Skulskiego nie dał Polsce jeść, nie złagodził drożyzny, lecz przeciwnie podniósł ją do szaleńczych rozmiarów. Można powiedzieć, że najstrasliwszy skok cen zaczął się z nastaniem rządu p. Skulskiego z końcem listopada i początkiem grudnia i odtąd stale mu towarzyszył!... W pewnej mierze skutkiem rządowych rozporządzeń, a mianowicie skutkiem bolszewickiej metody drukowania banknotów w nieskończoność i zupełnego pobłażania paskarzom.

Polacy nie mają co jeść za rządów p. Skulskiego. Ale mają także mniej węgla, bo p. Peplowski, minister p. Skulskiego, oparty na zasadzie zabawnego autorytetu, chce ze swego maleńkiego stronnictwa zrobić wielkie i każe światu uwierzyć, że $40 = 2$, że olbrzymia organizacja górnicza bezpartyjna równa jest jego maleńkiej organizacji partyjnej. Polityka zaś śląskocieszyńska rządu dba już o to, aby i stąd mniej węgla przychodziło do Polski.

Koleje skutkiem tego co kilka tygodni muszą na kilka tygodni zawieszać urzędowo swój ruch. Ale to jeszcze za mało dla polityki autorytetu i porządku p. Skulskiego. Zaczęto znosić nagle ulgi w jeździe dla rodzin kolejarzy. Stąd nowy strajk kolejowy w Małopolsce, zakończony cofnięciem się rządu. Tego jeszcze za mało. Więc zaczęto tworzyć ustawę o oddawaniu kolejarzy pod sąd wojenny, aby zawichrzyć najspokojniejszą warstwę robotniczą. Celu dopięto. Dodać warto, że ustawa ta jest niepotrzebnem powtórzeniem ustawy z 2 sierpnia 1919 r. i nikt właściwie nowej, ostrzejszej ustawy nie żądał poważnie. Sprawa elektrowni warszawskiej i jej militaryzacji przez rząd, została usunięta dzięki taktowi posłów socjalistycznych. Inaczej weszlibyśmy byli w epokę ciągłego wrzenia i niepokoju.

Administracja nie polepszyła się ani na jotę, pomimo trzech z góra miliardów wydanych na uspokojenie urzędników, a odebranych im natychmiast przez paskarzy. Bo znowu rząd autorytetu sadził, że należy zawichrzyć urzędnictwo wprowadzeniem siódmej godziny pracy, bez żadnej potrzeby, już dlatego, że najpierw należało pomyśleć o lepszej organizacji wewnętrznej urzędów, aby mózdz jakakolwiek korzyść odnieść z godziny pracy więcej. Administracja Polski cierpi nadto na

separatyzm prowincjonalny. Rząd nie złamał separatyzmu poznańskiego, a rozwydrzył — znowu niepotrzebnie — separatyzm małopolski, przyczem patrzy najspokojniej w świecie, jak narodowi demokraci tworzą we Wschódniej Galicji „Pogotowie Narodowe“ czyli rząd w rządzie, co się odbija wkrótce nową katastrofą, a jest już dziś poważnem zawichrzeniem administracji państwowej.

Przemysł dalej nie uruchomiony, bo rząd nie ma żadnego wpływu na przedsiębiorców, angażując się ustawicznie przeciw robotnikom w imię przestarzałych pojęć o autorytecie. Skutkiem zastoju w przemyśle, liczba ludzi bez pracy jest ciągle ta sama, t. j. bardzo wielka. Wogóle typ przemysłowy ludzki w Polsce staje się typem handlarskim, typem ludzi, którzy nie produkują, a kupują i sprzedają. Albo jeżeli już produkują, to główny akcent kładą na handlową stronę przedsiębiorstwa dla pomnożenia zysków handlowych. Skutki tego procesu są nieobliczalne, ale na razie skończyć się muszą katastrofą.

Małe cele i małe środki rządu p. Skulskiego skończyć się mogą wkrótce wielką katastrofą, jeżeli jakieś większe wstrząśnienie wystawi na próbę młode państwo polskie. Bo rząd p. Skulskiego traci czas drogocenny w sposób najbardziej bezmyślny. Damy jeden przykład tego marnotrawstwa. Polska kupuje zboże z Ameryki po cenach wprost zawrotnie wysokich, bo podobno po 2000 mk. za sto kilogramów (z transportem) pszenicy. Interes tego rodzaju nie da się na dłuższy czas pomyśleć, bo takich cen żaden naród nie wytrzyma, a kredyt Polski nie zniesie takiego obciążenia. Jedyne zatem zadaniem rządu było postaranie się o uprawienie roli w Polsce. A roli tej nieuprawionej jest około 8 milionów morgów, a więc przestrzeń, która wraz z rolą uprawioną wystarczylaby na wyżywienie całej Polski w sposób dostateczny. Otóż rząd — z ministrem rolnictwa, ludowcem — nie wypełnił w żadnej niemal mierze zadania właściwego: Uprawienia gruntów nieuprawionych, co nie przeszkodzi mu w polityce autorytetu wobec — głodnych ludzi w Polsce!... Będziemy mieli — wedle projektów rządowych — karę śmierci, sądy wojenne, militaryzacje wszelkiego rodzaju, ale ani chleba, ani węgla, ani zdobyczy plebiscytowych, ani niczego, co stanowi nadzieję żywych ludzi, którzy nie chcą umierać z głodu wśród tych wzorowych sposobów rządzenia, które rozwija rząd p. Skulskiego.



Co to jest „Clarté“?

Całokształt życia naszego wymaga zmian gruntownych, zmian takich, któreby przeorały nasze obecne życie, unicestwiły jego krzywdy, zmian, których wynikiem byłoby oddzielenie wszystkich w równej mierze radością i słońcem. „Clarté“ — międzynarodówka myśli ślazuje do apelu z ideą takiego właśnie przeorania starego świata.

„Należy obalić świat stary i wznieść świat nowy.

Lecz należy, by ludzie wierzyli w ten świat nowy i wiedzieli, czem ma on być. Należy stworzyć przedewszystkiem umysł nowy. Należy, by dokonała się rewolucja umysłów. Celem „Clarté“ jest spopularyzowanie tej idei, zapoznanie ciemnego i jeszcze nieświadomego ogółu z jej zasadami, przygotowanie warunków umysłowych i moralnych, niezbędnych dla zmian głębokich i trwałych obecnego ustroju — pisze H. Barbusse w artykule wstępnym pierwszego numeru dwutygodnika „Clarté“, z dn. 11 października 1919 r.

„Wytyczną zasadą „Clarté“ jest prawo równości, jako podstawa przyszłego ustroju społecznego — zniesienie klasowych przywilejów, klas wreszcie samych. Podporządkowuje ona ideały patriotyczne ideałom ludzkim, organizacje narodowe — organizacjom międzynarodowym, nakazuje pracę wszystkim bez wyjątku i powołuje masy do bezpośredniego kierowania sprawami ludzkimi“ — czytamy dalej w tym samym artykule.

Inicjatorzy „Clarté“ stanęli od pierwszej chwili na gruncie realnym. „Nie handlujemy obłokami“ — pisze Victor Cyril. Tworzą więc potężną organizację międzynarodową, z centralą tymczasowo w Paryżu, z oddziałami we wszystkich krajach. Artykuł pierwszy ustawy tej organizacji głosi: „Utworzone zostało na przeciąg czasu nieograniczony stowarzyszenie powszechne pod nazwą: „Liga solidarności umysłowej dla zwycięstwa sprawy międzynarodowej“, które zwane będzie wszakże „Grupą Clarté“. Kierownictwo stronnictwa — (art. trzeci) — sprawuje komitet który obecnie stanowią H. Barbusse, G. Brandès, Anatol France, N. Garnier, C. Gide, T. Hardy, Henry Jacques, V. Blasco Ibanez, A. Latzko, L. Tailhade, R. Lefebvre, Margdeleine Marx, E. D. Morel, E. Picard, Ch. Richet, J. Romainis, R. Schickele, Séverine, U. Sinclair, Steinlen, Vaillaut - Couturier, H. G. Wells, Israel Zangwill, S. Zweig.

W artykule siódmym tejże ustawy czytamy: „Członkowie „Clarté“ są zgrupowani w tyleż sekcji, ile krajów reprezentują.

„Żadna sekcja krajowa nie może się utworzyć bez zezwolenia kierowniczego Komitetu Międzynarodowego.

„Wyżej wspomniany Komitet ma prawo rozwiązać każdą sekcję krajową, której działalność będzie przeciwna zasadom i duchowi niniejszej ustawy“.

W Paryżu organizuje „Clarté“ wiece, w celu uświadamiania jaknajszerszego ogółu, gdyż „przyjmuje do swych szeregów nie tylko inteligentów zawodowych, literatów, artystów i uczonych — lecz wszystkich tych, którzy pragną myśleć i żyć w sposób świadomy — to jest prawdziwie ludzki“.

Na jednym z tych wieców uczczono jednogłośnie Romain Rollanda, prezesa honorowego Związku francusko - niemieckiego dawnych żołnierzy, stowarzyszenia będącego zarodkiem pokoju wszechuropejskiego.

Pierwsze zebranie „Clarté“ odbyło się dnia 4-go września 1919 r., przewodniczył Victor Cyril. Została na niem jednogłośnie zatwierdzona ustawa, którą następnie komentował przewodniczący.

Drugie odbyło się 18-go września w sali zabaw Bellevilloise. Victor Cyril zdawał sprawę z działalności „Clarté“ we Francji, M. Marx z przyjęcia, jakiego doznała w Szwajcarii, gdzie wszyscy z lekkim pytali — co czyni zwycięska Francja? „Odrzekłam, że mimo wszystko, należy na nią liczyć — kończyła prelegentka. — Czy dobrze uczyniłam?“ Przemawiający następnie Vaillaut - Couturier zapowiedział rychłe zwołanie kongresu międzynarodowego.

Na trzecim zebraniu w dniu 23 września dr. Jaworski mówił „O społecznem znaczeniu idei Wells'a“. Vaillaut - Couturier wygłosił gorącą pochwałę rewolucyjnego ducha tłumów, A. Franek mówił o prusactwie angielskiem w Irlandji.

Wreszcie na zebraniu w dniu 7 października J. Ernest Charles mówił o idei „Domów ogólnych“, która jednogłośnie przyjętą została przez Komitet. Prelegent zaznaczył, że myśl ta, która wydaje się we Francji utopją, od 1850 r. wprowadzana jest w życie w Ameryce, zaczyna być urzeczywistniana i w najmniejszych wioskach krajów skandynawskich. W końcu N. Garnier wyjaśnił, że „Clarté“ nie jest grupą literacką, czemś w sobie ściśle zamkniętem. Przeciwnie. Pragnie ona zgrupować wszystkich syndykalistów, socjalistów, ludzi wolnomyślnych i dobrej wiary, by rozpocząć rewolucję serc i umysłów.

Rzecz ciekawą jest, że płomienne manifesty Barbusse'a, stosunkowo zimno przyjęte przez prasę francuską, rozbrzmiały szerokim echem w Niemczech. Zwyciężeni przez koalicję Niemcy wyciągają jednak dłonie do francuskich rzeczników sprawy międzynarodowej. Idee czystego internacjonalizmu, głoszone przez Jaurés'a i Liebknechta nie padły na opokę martwą. Członkowie „Clarté“ stają jako ich spadkobiercy. Paul Colin twierdzi, że międzynarodówka nie oparta na porozumieniu francusko - niemieckiem jest rzeczą idjotyczną i zbyteczną.

„Zabito Liebknechta, pisze dalej. — Gdyby on zwyciężył — nastąpiłby rzeczywisty pokój i nasze wschodnie granice zabezpieczone byłyby lepiej, aniżeli przez dwadzieścia traktatów. Liebknecht zwyciężony — to zarodek wojny“.

„Nie należy odrzucać wyciągniętych z za Renu dłoni. Nie należy zrywać nawiązujących się węzłów, koniecznych dla egzystencji Europy“.

Na wezwanie „Clarté“ odpowiadały już Niemcy, Austria, Stany Zjednoczone, Holandia, Belgja, Włochy, Polska, Księstwo Luksemburskie, państwo Czecho - Słowackie. Wystarcza to, by stworzyć potężną armję do walki o najszczytniejsze ideały.

A w obozie „Clarté“ nie wątpi nikt — że do walki zwycięskiej.

Aneks.

ODEZWA MIĘDZYNARODOWEGO ZRZESZENIA INTELIGENCJI W SPRAWIE PIERWSZEGO KONGRESU.

Z początkiem XX w. postęp myśli ludzkiej zdawał się podporządkowany współpracy wszystkich ludów, wszystkich ras. Przed wojną światową uczeni, pisarze i artyści wszystkich krajów przyjęli oparty na milczącej umowie system wspólnej pracy i wymiany plodów umysłu. Międzynarodowe zrzeszenie inteligencji istniało w zasadzie i funkcjonowało w razie potrzeby, chociaż nie było przedmiotem żadnej formalnej umowy.

Wojna z szkieletu tego nie pozostawiła przy życiu niczego. To ewentualne zrzeszenie międzynarodowe nie przewidywało międzynarodowych konfliktów; na odgłos pierwszego wystrzału armatniego przestało funkcjonować zupełnie.

Międzynarodowa wymiana myśli, zapewniająca regularny oddech światu, przez pięć lat była w zawieszeniu. Wiele umysłów uniesionych namiętnością, odczuciem krzywd, lub pasożytniczą ambicją usiłowało nawet nadać temu zerwaniu charakter nieodwołalny. We wszystkich krajach podjęto usiłowania celem przedłużenia rozłamu umysłowego poza starcia zbrojne.

A jednak wiele umysłów wiennych swej misji — polegającej na podtrzymywaniu ciągłego rozwoju nauk, literatury i sztuki — wbrew niegodom i walkom politycznym czy społecznym, ogarnęło w tej epoce ogrom niebezpieczeństwa, zagrażającego umysłowości ludzkiej. Ludzie ci, którzy byli świadkami najpierw poddaństwa, a potem upadku myśli, otwarcie czy tajemnie wycofali się od przyczyniania się do stanu, jaki wprowadziła wojna o chorobliwą, często w maligną, przechodzącą ewolucję nuzucia narodowego. Ludzie ci zrozumieli, że bez względu na wynik walki, myśl uciskana, opliwana, zmuszona do milczenia, albo ujarzmiona, wszędzie została zwyciężona. I ta klęska na wszystkich wyćiskała swe piętno.

Życzeniem ludzi tych jest stworzenie nowego, stałego rządu inteligencji ludzkiej, rządu, któryby zdolny był zapewnić jej istotną niepodległość

i środki ochrony, rządu, któryby umysłowości nadał siłę odporną wobec ataków gwałtu. Pragną oni, by doszło do stworzenia Międzynarodowej Myśli, która by nie kolidowała ze zdrowem umiłowaniem ziemi ojczystej, ale która by otworzyła i zachowywała czystą atmosferę moralną, konieczną do szukania prawdy — tego najwyższego celu ludzi myślących, tej koniecznej podstawy wszelkiego postępu tak jednostki, jak społeczeństwa, tej ręką zjednoczenia, o jakiem marzą ludy.

Falszawy pokój obecny nie sprzyja podjęciu międzynarodowych stosunków umysłowych. We wszystkich krajach panuje wielkie zmęczenie i zniechęcenie; panowanie nieufności pozostawiło takie ślady, że najsłabsze porwy prędko zatracają skuteczność; nadto brak równowagi finansowej świata wznosi pomiędzy narodami nieprzewidziane wielkiedy przebyć się nie dające zapory. Mimo wszystkich tych przeszkód, ludzie dobrej woli, którzy pokładają pewne nadzieje w zorganizowaniu Międzynarodowego zrzeszenia inteligencji zdecydowani są podjąć zgodne kroki skutecznej współpracy.

Międzynarodowy kongres inteligencji odbędzie się w Bernie szwajcarskim w ciągu pierwszego półrocza 1920. Organizatorzy kongresu apelują do wszystkich ludzi, pracujących na polu umysłem, uczonych, artystów, filozofów, pisarzy, którzy przeniknięci przedewszystkiem ludzkim, t. zn. międzynarodowym charakterem swojej misji, zgadzają się na potępienie wojny, jaką wojna narzuciła umysłowości, domagają się utworzenia Międzynarodowego zrzeszenia inteligencji. Program kongresu będzie się opierał na tych podstawowych danych.

Kongres skieruje swą pracę ku organizacji tego nowego Międzynarodowego zrzeszenia, którego będzie początkowym dziełem.

Skierowany wyłącznie ku przyszłości bez daremnych wyrzutów względem tego, co przeszło, Kongres będzie badał środki potrzebne do wprowadzenia w życie Międzynarodowego zrzeszenia czynnego i płodnego o trwałej realnej wartości, i zapewnienia mu praw i organów wykonawczych.

Świadomy ogromu swego zadania, kongres zdecydowany jest skrytalizować i rozjaśnić je. Bez względu na to, jakim ulegamy prądom politycznym pierwszym naszym słowem jest: Międzynarodowość przedewszystkiem.

Celem naszym jest współpraca wszystkich wolnych umysłów wszechświata.

Zwracamy naszą odezwę do wszystkich ludzi, którzy mają poczucie swej odpowiedzialności i żywią kult wartości duchowej, którzy pragną prawdziwego porządku i namiętnie miłują wolność. Bracia, zjednoczmy się w chaosie świata!

Henryk Barbusse. Jerzy Duhamel.
Romain Rolland.

U w a g a: Korespondencje dotyczącą kongresu należy zwracać na ręce tymczasowych sekretarzy: Raymond Lefebvre, 8 avenue Bel-Air, Montmorency (Seine-et Oise); Paul Colin, 34 avenue de la Cascade, Bruxelles.

Jaśnie pani literatura polska — a krew ludzka.

Uderzającym jest poprostu w czasach dzisiejszych, że literatura polska, która zawsze chlubiła się, iż jest sumieniem narodu naszego, że jest jego myślą, sercem, jego natchnieniem i orędowniczką — dziś jakgdyby poczyną się wycofywać z tej zaszczytnej roli. Pisarze polscy — mam tu na myśli najwybitniejszych — porzucający jakgdyby zadanie „krzepienia serc“, czy to „wieszczeniem Świtu nowego (Strug, Daniłowski), czy to „rozdrapywaniem ran, by się nie zablźniły podłością“ (Żeromski), czy to „studie wizji o potędze (Staff) — coraz częściej i głębiej grzęzną w zawiłościach oraz „czarach erotyki, przesłaniających najczęściej wszystko inne w ich twórczych dziełach. Skutkiem tego powstała u nas w piśmiennictwie atmosfera ogólnego niezdrowia, coś jakby splot blagi quasinocarnościowej z zamaskowaniem zblazowaniem i naszym szerze polskiem „jakoś to będzie“, odpowiadającym mniej więcej rosyjskiemu: naplewać. Na tem podłożu rozwija się i szerzy zanik poczucia owej wielkiej roli w społeczeństwie, jaką dotychczas pełniła nasza literatura. Marzenie niektórych pisarzy, by państwo wreszcie zdjęło z artysty polskiego ciężar obowiązku społecznego, spełnia się dziś w sposób, nie przynoszący artyście naszemu, niestety, zaszczytu — zrzuca on bowiem ze siebie nie tylko obowiązek, ale i — sumienie dawne, ukazując swe, doprawdy mocno smętne oblicze...

Dla ilustracji niech posłuży jeden tylko przykład: wojna dzisiejsza i stosunek do niej naszych pisarzy. Pomijam tych, którzy ulegli hypnozie szabelkowania — dziś opiewają przeróżne łęteny i in. zbrojne chrzęsty. Pomijam również tych, którzy wczoraj nibyto w świetlane Jutro wpatrzni, wsłuchani w ostatnie westchnienie żegnających świat, bogom podobnych, duchów wolnych — dziś leczą swe spleeny i tęsknice utrwaleniem twardych systemów, właśnie krępujących lub niweczających owe duchy wolne wśród nas i czezą moce — ale już z tego świata. Pomijam wierszowany, okolicznościowy erotyzm kurjerkowy, mocno plenny, oraz ideowe uwsteczniczenie Nowaczyńskich czy Niemojewskich, wczorajszych quasi—wolnomyślicieli i stawiam pytanie: gdzie i kiedy w całym naszym świecie literackim, tak bogatym intelektualnie i uczuciowo — rozległ się choćby jeden (już nie zbiorowy), ale jednostkowy głos przeciwko ohydzie wojny? Gdzie jest to cor cordium naszej nędzy żebracej nizin, ten głos krzywdy nieprzeliczonej ofiar, ten wyraz łez, bólu i głuchego protestu tysięcy, wyraz ogólnego łaknienia pokoju w protestcie artysty polskiego, kwiatu naszego społeczeństwa? Kto, gdzie

i kiedy przemówił tu u nas tak, jak to śmiało, mężnie i jasno przemówił na Zachodzie, we Francji: Romain Rolland, Henri Barbusse, Anatole France — że wspomnę tylko znanych całemu światu? Gdzie kto tu u nas miał tę odrobinę odwagi, odrobinę dobrej woli, odrobinę ukochania człowieka jako takiego, bez względu na jego kolor skóry, język, odzież i odrębność etniczną?..

I oto rodzi się gorzka refleksja w duszy, że literatura polska dzisiejsza, to nie jest ów Archaniół Jutra, skrzydłem swem srebrnopiórem budzący śpiące ze snu i lejący balsam na rany pokrzywdzonych, ale jest to jakaś jaśnie Pani, arystokratka, odurzona perfumami erotycznychestrojów, tchórzliwa, obca światu pracy, a bliska światu blichtru, zmurszałości, przeżytych form społecznych, i mocno ongi Słowacki.

w duszy robaczywa... „W tych szlacheicach serce chore” — pisał

W tych pisarzach naszych ducha wolnego brak — mimo wszelkie pozory, — możnaby dzisiaj powiedzieć .

„Kto bowiem nie wyjdzie z domu, aby zło z oblicza ziemi zebrać, do tego zło przyjdzie i stanie przed obliczem jego” — pisał najśmielszy, wolny duch narodu, Mickiewicz.

Bacz-że, Jaśnie Pani, Literaturo Polska, aby to zło niepożądane nie stanęło przed tobą wkrótce...

Andrzej Chmurny.

Polityczna rezygnacja wielkiego muzyka.

Gazeta polska „Nowe Życie” (Nr. 113 z 12 lutego b. r.), wychodząca w Toronto w Kanadzie zamieściła tego rodzaju telegram:

Warszawa, Polska. (Specjalny kablogram Universal Savoir). Ignacy Paderewski, słynny pianista i ekspremier, gdy dowiedział się o odmowie Lloyda George’a udzielenia pomocy Polsce, chwycił, za stekienę i rozbił swój własny fortepian, poczem kablogramem przesłał odmowę na ofertę 1,000,000 franków, jaką otrzymał od 6 nowojorskich przedsiębiorstw. — Oświadczył on, że nigdy nie będzie grał więcej publicznie, by w ten sposób zaprotestować przeciw decyzji W. Brytanji.

Prawdziwie po amerykańsku. Ale doprawdy szkoda tego fortepianu...

John Galsworthy:

Pierwszy i Ostatni.

8

Wyszedłszy z sądu 28 stycznia popołudniu po zwycięskim końcu rozpaczliwej walki w obowiązkowej sprawie, Keith ujrzał w jakimś ogłoszeniu słowa: „Morderstwo w Glove Lane: Sąd i wyrok“ i z nagłym porywem niepokoju pomyślał: Wielki Boże! nie przejrzałem pism dziś rano! Zadowolenie, które przed chwilą odczuwał, dwudniowe zaabsorbowanie sprawą z takim trudem wygraną, wydały mu się nagle najzupełniej nużąco pospolite. Cóż robił takiego, że choć na chwilę zapominał o tej strasznej sprawie? Stał nieruchomo na natłoczonym chodniku, niezdolny, poprostu niezdolny do kupienia gazety. Lecz twarz jego wyglądała jak wykuta w żelazie, gdy wreszcie postąpił naprzód i wyjął pieniądze. „Morderstwo w Glove Lane. Sąd uznał oskarżonego winnym. Wyrok śmierci został wydany“.

Pierwszym jego uczuciem była poprostu złość. Jak mogli popełnić podobne głupstwo? Straszne!

Dowód — —! Później małoznaczność odczytywania sprawozdania, zastanawiania się, jakim sposobem taki wyrok został wydany, uderzyła go z dziką gwałtownością. Tak było, i nie, cokolwiekby mógł zrobić lub powiedzieć, zmienić tego nie mogło. Sytuacja była rzeczywiście rozpaczliwa! Nigdy tak długimi nie wydały mu się owe pięć minut drogi z sądu do jego mieszkania.

Ludzie o zdecydowanym charakterze niewiele wiedzą z góry, co czynią w pewnych wypadkach. Dla umysłu ich wypadki oderwane nie są obdarzone dostateczną dozą aktualności. Keith nie postanowił w rzeczywistości nic, co miał uczynić, jeśliby człowiek ten został skazany. Często w ciągu ostatnich tygodni powtarzał: „Naturalnie, jeśli uznają go winnym, to co innego!“ Lecz teraz, gdy to uczyniono, był pod władzą ściśle tych samych starych argumentów, tego samego poczucia lojalności i konieczności opieki wobec Laurence'a i siebie samego, bardziej intensywnych wobec grożącego niebezpieczeństwa. Ten człowiek będzie powieszony za czyn nie przez siebie popełniony! Nic już nie pomoże! Lecz był to taki nędzny włóczęga, łotr, który okradł trupa. Jeśliby Larry był skazany zamiast niego, czy byłoby to mniejszą omyłką sprawiedliwości? Zaduszenie brutalą, przez którego się było uderzonym, przez zatrzymanie o kilka sekund za długo rąk na jego gardle, czy w tem było więcej winy, czy też była ona równą okradzeniu trupa z premedytacją? Posza-

nowanie porządku, prawa i ustalony fakt częstokroć idą ręką w rękę z jezuityzmem natur, dla których rzeczą zasadniczą jest powodzenie.

W wąskim przejściu, wiodącym do jego schodów, zawołał jeden z przyjaciół: „Brawo, Darrant!” To był krzyk: „Winszuję!” I z nikłym, gorzkim uśmiechem Keith pomyślał: „Winszuję! Mnie!”

Wyszedł, gdy tylko mógł i udawszy się na Wybrzeże, kazał do różkarczowi zawieść się na jakiś róg w bliskości ulicy Borrow.

Dziewczyna otworzyła drzwi, gdy zastukał. Przerażona, z zalanymi rękoma, obcą wydała się Keith'owi w czarnej spódnicy i bluzce z jakiegoś miękiego aksamitu koloru róż wędnących. Jej okrągła, nieco długa szyja, była odsłonięta i Keith zauważył z niechęcią, że nosiła złote koleczki. Jej oczy, tak bardzo ciemne przy bladej twarzy, i krótkie, ładne włosy, wijące się przy szyi, zdawały się badać i prosić.

— Mój brat?

— Niema go teraz, proszę pana.

— Czy pani wie, gdzie jest?

— Nie.

— On tu z panią teraz mieszka?

— Tak.

— Wciąż więc go pani tak samo kocha?

Jakby nie dowierzając słowom, przycisnęła ręce do serca.

Rzekł:

— No tak.

Miał dziwne uczucie litości z domieszką lekkiego wzruszenia zmysłowego, to samo, co przy pierwszej bytności u niej i gdy przez szparę w firankach ujrzał ją klęczącą — zbliżając się do ognia zapalał:

— Mogę na niego poczekać?

— O! Proszę! Zechce pan usiąść.

Lecz Keith potrząsnął głową. Ze stłumionem westchnieniem rzekła:

— Pan nie chce go odemnie zabrać. Jaby umarła.

Zwrócił się ku niej szybkim ruchem.

— Nie chce go pani zabrać. Chce pani dopomóc w zatrzymaniu go. Czy gotowa jest pani odjechać w każdej chwili?

— Tak. O! tak!

— A on?

Prawie szeptem odpowiedziała:

— Tak; ale ten biedny człowiek.

— Ten biedny człowiek jest ohydny złodziejem, to hyena. Łotr — nie warto zwracać na niego uwagi. — Zdziwiła go ostrość własnego głosu.

— Ach — westchnęła. Ale tak mi go żal. Może był głodny. Ja bywałam głodna — robi się wtedy rzeczy, których się robić nie chce. I może nie miał kogo kochać; jeśli się nie ma kogo kochać, można być złym bardzo. Myślę o tym uwiecznionym często.

Przez zęby wyszeptał Keith:

— A Laurence?

— Nigdy o tem nie mówimy, boimy się.

— Więc nie mówił pani nic o wyroku?

Jej oczy rozszerzyły się.

— Wyrok! Oh! on był taki dziwny wczoraj wieczorem. Dziś rano też, wstał tak wcześnie. Już — już zapadł?

— Tak.

— Co orzeczono?

— Że jest winny.

Przez chwilę Keith sądził, że ona zemdleje. Zamknęła oczy i zachwiała się tak, że postąpił krok naprzód i położył jej ręce na ramionach.

— Niech pani posłucha, rzekł. Niech mi pani pomoże. Niech pani uważa na niego. Musimy mieć czas. Muszę zobaczyć, co chcą zrobić. Nie mogą tego człowieka powiesić. Muszę mieć czas, mówię pani. Musi mu pani przeszkodzić w oddaniu się władzom.

Otworzyła oczy na te słowa, i znów stała nieruchomo, jak posąg, patrząc mu w twarz, gdyż wciąż jeszcze trzymał jej ramiona, ściskając jej miękkie ciało przez aksamit rękawów.

— Tak — lecz jeśli on to już zrobił!

Keith poczuł dreszcz, który ją przebiegł. I nagle błysnęła w jego głowie myśl: „Mój Boże! Jeśli policja otoczy dom podczas, gdy tu jestem!“ Puścił jej ramiona. Jeśli Larry rzeczywiście do nich poszedł — niema najmniejszego powodu, by bardziej był w tę sprawę zamieszany, aniżeli być musi, bądź co bądź. Jeśli ten policjant, który go tu widział na drugi dzień po dokonanym morderstwie, znajdzie go tu znów właśnie po wyroku! Rzekł prawie ze wściekłością:

— Czy mogę wierzyć, że nie spuści pani Larry'ego z oczu? Prędko! Niech pani odpowiada!

Składając ręce na piersi, odrzekła pokornie:

— Będę się starała.

Nie chciał mieć więcej powodu do wzruszenia się i coraz bardziej ostro mówił:

— Jeśli tego teraz nie zrobił, niech pani czuwa nad nim, jak ryś! Niech mu pani nie pozwala wychodzić samemu. Przyjdę jutro wcześniej rano. Pani jest katoliczką, czy tak? Niech mi pani przysięgnie, że nie pozwoli mu pani nic zrobić, zanim się ze mną nie zobaczy.

Nie odpowiedziała, patrząc za niego na drzwi i Keith usłyszał zgrzyt klucza w zamku. Był to Laurence z dużym pękiem różowych lilii i białych narcyzów. Był blady i miał niesamowity wyraz twarzy. Rzekł spokojnie:

— Jak się masz, Keith!

Dziewczyna nie poruszyła się, nie spuszczała oczu z twarzy Larry'ego, i Keith, patrząc na jedno i na drugie, pojął, że nigdy nie powinien być bardziej ostrożnym, jak w tej chwili.

— Widziałeś? — rzekł.

Laurence skinął potakująco głową. Wygląd jego, świadczący tak wymownie o panowaniu nad wrażeniami, zbił Keith'a z tropu najzupełniej.

— Więc?

— Spodziewałem się tego.

— To się stać nie może — bezwzględnie. Lecz muszę mieć czas na przejrzenie protokołu. Muszę mieć czas, by zorientować się, co mogę zrobić. Rozumiesz Larry — muszę mieć czas.

Pojął, że mówi napróżno. Jedynym wyjściem był teraz oczywiście wyjazd ich gdzieś daleko, gdzie nie mogłoby zaszkodzić wyznanie. Lecz nie ośmielił się tego powiedzieć.

— Przrzeknij mi, że nie zrobisz nic, nie pójdziesz nigdzie, zanim nie zobaczysz się ze mną jutro rano.

Laurence znów kiwnął głową. I Keith spojrzał na dziewczynę. Czy zechce, czy będzie mogła ustrzedz, by nie złamał tego przyrzeczenia? Jej oczy wciąż były nieruchomo wpatrzone w twarz Larry'ego. I z uczuciem, że nic więcej nie wskóra, zwrócił się Keith ku wyjściu.

— Przrzeknij mi, rzekł.

Laurence odpowiedział: Przrzekam.

Uśmiechał się. Keith nie mógł nic poradzić ani na ten uśmiech, ani na wyraz oczu dziewczyny. I mówiąc: „Mam twoją obietnicę, liczę na nią!“ — wyszedł.

(Dok. nast.).



ŚWIAT IDEI.

Błędne ogniki spółdzielczości.

Idea udziału robotników w zyskach przedsiębiorstwa, powstała przed kilkadziesiąt laty na Zachodzie w celu złagodzenia zatargów z kapitalizmem, odżyła wskutek wojny.

Próby usunięcia kapitalizmu z produkcji, socjalizacja przemysłu, przejmowanie produkcji przez kooperację spowodowały, że system udziału robotników w zyskach z angielska zwany *copartnership* znów zaczyna zagrywać umysły, jako próba pogodzenia, załagodzenia obecnego zasadniczego konfliktu w produkcji przemysłowej. System ów, mistyfikujący, do pewnego stopnia, spółdzielczość zaczyna być i u nas głoszony. Poświęcono mu zebranie dyskusyjne w Stowarzyszeniu Techników, w Tow. Ekonomistów i bodaj nawet w jakiejś komisji międzyministerjalnej. W sprawie tej napisał słuszne uwagi p. J. Penny w poważnym tygodniu angielskim „*Cooperative News*“ (Nr. 39 z 24 stycznia r. b.) p. t. „*The Copartnership will-o'-the-wisp*“. Artykuł ten podajemy czytelnikom w streszczeniu, które pozwala zorientować się w zarzutach stawianych systemowi udziału w zyskach.

Należało się spodziewać, że zamieszki wśród robotników tchną nowego ducha w żądania spółdzielczości, a zwłaszcza systemu *copartnership* (t. j. udziałom w zyskach). Trzeba jednak zastrzec, że kooperacja i *copartnership* są rzeczami najzupełniej różnemi, że dążą do innych ideałów i nie mogą być pogodzone. *Copartnership* (udział robotników w zyskach) jest rzeczą złą, gdyż oparty jest na idei zysku.

Robotnicy dziś zbuntowani są przeciwko nadmiernym dochodom. Przemysł oparty jest na idei produkcji dla zysku. Głosiliśmy to już przed trzydziestu laty, lecz, jak się okazało, wojna była lepszą agitatorką. W rezultacie dziś robotnik pojął, czym są zyskowe przedsiębiorstwa i postanowił, że dłużej czynnikiem systemu nadmiernych zysków nie będzie.

Przeraziło to tych, którzy dotychczas ciągnęli zyski. Poświęcili tysiące istnień i miliony pieniędzy dla walki z temi ideami w Rosji, więzili lub rozstrzeliwali robotników w Stanach Zjednoczonych, w Anglii usiłowali zachwiać niemi, ukazując błędne ogniki.

Nie dość jest uważać, że paskarstwo jest rzeczą złą. Trzeba

wskazać środki zwalczania spekulacji, nie dość choćby tylko niektórych robotnicy (nie wszyscy) brali udział w rabunku.

Z punktu widzenia handlowego udział w zyskach jest rzeczą słuszną. Czy jest rzeczą słuszną wogóle, to rzecz inna.

Podobno cały szereg towarzystw gazowych wprowadził udział w zyskach i panuje tam najzupełniejszy spokój. Lecz spokój panuje także w gazowniach, w których nie wprowadzono tego systemu.

I, po pierwsze, robotnicy mający udział w zyskach, zerwali z tradycją uniońizmem, stali się uprzywilejowaną kastą i zdradzili swych towarzyszy. Po drugie, robotnicy, otrzymujący udział w zyskach, gnębili konsumentów narówni z innymi udziałowcami i wreszcie po trzecie, stają się armiją najemników, odbudowującą kapitalizm.

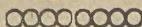
Lecz system udziału w zyskach upada, gdyż nie nadaje się do ogólnego zastosowania. Co-partnership (udział w zyskach) nie może być idealnym światem jak chrystjanizm, socjalizm lub kooperacja konsumentów. Udziałowcy, przypuszczam, mogą mieć pewien zysk, osiągnięty na tych, którzy udziałowcami nie są, lecz, jeśli zaczniemy wszyscy z siebie wzajem ciągnąć zyski, będziemy musieli w rezultacie wykluczyć wszelką ideę zysku.

Zresztą naturalną tendencją wszelkiego co-partnershipu jest ograniczenie pola działalności. Gdy sto osób prowadzi zyskowny interes, nie mają ochoty dopuścić kogoś jeszcze do udziału w zyskach. Bruździć tu będzie egoizm, a nie możemy nie uznać go za jeden z głównych składników natury ludzkiej.

Dowodzi się, że demokratyczny co-partnership postępuje naprzód. Ale przytoczone dane uważam raczej za dowody upadku systemu udziału robotników w zyskach, który datuje się od 1883 roku. Od tego czasu powstawało wiele bardzo stowarzyszeń wytwórczych, opartych na udziale robotników w zyskach. Z nich wszystkich dożyła do 1918 r. nieznaczna ilość — sześćdziesięciu dwu i wiele z nich stało na nogi jedynie dzięki zamówieniom wojennym.

Przytaczane są jeszcze zyski, które daje 100 funtów szterl. W 1883 r. wynosiły 160 funtów, w 1918 około 260 funtów. Lecz nie należy zapominać o wartości, jaką w 1883 r. miały 160 funtów, a jaką dziś ma 260 funtów. Łatwo zauważymy, że stowarzyszenie, oparte na idei udziału w zyskach, przynosiły większe zyski dawniej, niż obecnie.

Udział w zyskach (copartnership) nie dodają nic godności pracy, raczej jej szkodzą.



Ruch robotniczy.

Imigracja polska w Ameryce.

Sprawa emigracji polskiej w Ameryce jest obecnie bardzo aktualna. Mimo to jednak w publicystyce polskiej niema zgoła żadnych w tej tak ważnej sprawie informacji.

W poczuciu ważności sprawy i gwoi zaradzeniu potrzeby „Trybuna” przytacza obfite i bardzo ciekawe informacje, podane przez wychodzące w Toledo „Ameryka Echo” z dn. 22 lutego b. r.

Imigracja polska do Stanów Zjednoczonych w ostatnich dwiętnastu latach (od 30 czerwca 1899 do 1918) przedstawia się, według obliczeń amerykańskich (t. j. U. S. Immigration Bureau of Annual report of commissioner 1918 p. 140—141) następująco:

Przybyło do St. Zjedn. Polaków —

W roku 1899	28,466
„ 1900	46,938
„ 1901	43,617
„ 1902	69,620
„ 1903	82,343
„ 1904	67,757
„ 1905	101,437
„ 1906	95,835
„ 1907	138,033
„ 1908	68,105
„ 1909	76,565
„ 1910	128,348
„ 1911	71,466
„ 1912	85,163
„ 1913	174,365
„ 1914	122,657
„ 1915	1,065
„ 1916	4,502
„ 1917	309
„ 1918	668

Razem

1,408 259

W latach poprzedzających rok 1899, prawdopodobnie przybyło tu około półtora miliona Polaków, a więc razem około 3 miliony.

Przyrost naturalny (dzieci) stanowi prawdopodobnie około 2 miliony. Razem więc Polaków w Ameryce jest około 5 milionów.

Największy przypływ był w r. 1913, spowodowany, oprócz innych przyczyn, także obawą wojny wskutek wrzenia na Bałkanach, najmniejszy przypływ był pod koniec wojny światowej wskutek utrudnionej komunikacji.

W miarę przyrostu imigracji wzmagala się liczba polskiej prasy, której stan i rozmieszczenie przedstawia się, jak następuje:

Do końca r. 1919 było w Stanach Zjednoczonych przeszło 100 wydawnictw rozmaitych gazet, z których dwanaście wychodzi codziennie, sześć miesięcznie, resztę zaś stanowią dwutygodniki i tygodniki. Trzy z tych czasopism mają barwę lub odcień socjalistyczny, natomiast nie ma polskich publikacji bolszewickich, ani I. W. W.

Prasa polska rozmieszczona jest w szesnastu stanach w następującej proporcji:

W Connecticut	1
„ Delaware	2
„ Illinois	21
„ Indiana	2
„ Maryland	3
„ Massachusetts	5
„ Michigan	11
„ Minnesota	2
„ Missouri	2
„ Nebraska	1
„ New Jersey	5
„ New York	20
„ Ohio	10
„ Pensylwania	19
„ Texas	1
„ Wisconsin	9

Razem publikacji 114

Pod względem lojalności dla St. Zjedn., mają Polacy przeważnie dobrą reputację, jak to niedawno stwierdził sędzia David podczas egzaminacji Polaków, ubiegających się o papiery obywatelskie w Chicago. Poświadcza to również angielskie pismo, wychodzące w stolicy stanu New York p. t. („Albany Argus“ 29. IX. 19.), które o Polakach pisze, jak następuje:

„Prawie we wszystkich centrach przemysłowych w Massachusetts, Polacy zorganizowali się w kluby obywatelskie. Ruch ten powstał z inicjatywy Polaków urodzonych w Polsce. Wielu z nich ukończyło uniwersytety Amerykańskie. Ci polscy leaderzy starają się pomóc swoim rodakom w uzyskaniu obywatelstwa i pouczają ich nie-

tylko o znaczeniu obywatelstwa, lecz także i o doniosłości głosowania“.

Innemi słowy znaczy to, że Polacy zaczynają coraz więcej dbać o siebie w tym kraju i nie zadowolniają się formalnem tylko obywatelstwem, ale starają się takowe zrozumieć należycie i praktykować.

Ogromnie ważną rolę odegrała polska prasa, którą w czasie wojny bardzo żywo zainteresowali się Amerykanie, jak wogóle prasą obcojęzyczną, ponieważ powstała obawa, że prasa obcojęzyczna może się dopuszczać zdrady. I rzeczywiście, nielojalność, czy głupota niektórych czasopism, wywołała niechęć w umysłach Amerykanów. Za winy jednostek, miała ucieleścić cała prasa obcojęzyczna, posądzona o szkodliwe stanowisko wobec Amerykanizacji. W senacie rozpoczęły się ataki na prasę obcojęzyczną. Lecz właściwi sprawcy wówczas milczeli, inne pisma zachowywały się obojętnie, lub jeszcze bardziej psuły sprawę nietaktownem jądzeniem niechęci Amerykanów.

Na 114 polskich czasopism, jedyna „Ameryka-Echo“, na której nie ciążyło najmniejsze podejrzenie o nielojalność, wystąpiła z poważną obroną prasy obcojęzycznej, wykazując zarazem istotę, cel i powody Amerykanizacji, której dobra prasa obcojęzyczna nietylko nie przeszkadza, ale pomaga i dlatego prasa obcojęzyczna nie powinna być skazana na wygnanie z Ameryki, ale zasługuje na uznanie.

W niektórych stanach prawa obowiązujące takie już ustanowiono, w innych zanoszą się na to samo, aby emigrantów zespolić w jedną całość organiczną z amerykańskim narodem, czyli zamerykanizować.

Najdalej idące prawa, dotyczące tej dążności, uchwalono dotychczas w Kaliforniji. I tak np. obok każdej szkoły wyższej w obrębie 3 mil, gdzie mieszka więcej, niż 20 osób w wieku od 18 do 21, nie znających języka angielskiego, mają być zakładane szkoły wieczorne, do których te osoby uczęszczać muszą po 4 godziny tygodniowo przez 36 tygodni.

Nadto uchwalono domagać się w Kongresie uchwalenia następujących obostrzeń prawa o imigracji:

Każdy imigrant, przybywający do Ameryki, ma się wykazać paszportem i poświadczeniem od swojego państwa, że jest człowiekiem nieposzlakowanej przeszłości i dobrym obywatelem. Musi złożyć przysięgę, że będzie pomagał Stanom Zjednoczonym. Musi przez sześć miesięcy pozostawać pod nadzorem dwóch prawych obywateli, którzy w stosownym czasie złożą wobec władzy St. Zj. swój raport, że imigrant zachowuje się zgodnie z przyrzeczeniem, które pod przysięgą złożył Stanom Zjednoczonym w chwili przybycia. Ażeby każdy imigrant, usuwający się od spełnienia służby wojskowej, był deportowany, bez względu na czas pobytu w Stanach Zjednoczonych. Wreszcie uchwalili senat rezolucję, że w razie wojny, żaden obconarodowiec, poddany państwu, z którym Stany Zjednoczone prowadzą wojnę, nie może w Stanach Zjednoczonych podczas wojny prowadzić żadnego przedsiębiorstwa.

W Colorado założono: „Child Welfare Bureau“, którego zadaniem, między innymi, jest amerykanizacja rodzin obconarodowych przy pomocy dzieci.

W Delaware wyasygnowano 1500 dolarów rocznie na szkoły wieczorne języka, angielskiego dla cudzoziemców, na rok 1919 i 1920.

W Kansas i Montana uchwalono rezolucje, żądające deportowania imigrantów, zaskanających się przed obowiązkiem służby wojskowej wymówką, że nie są ameryk. obywatelami. W stanie Montana, pracodawcy mają ponadto utrzymywać dokładną ewidencję, ilu obconarodowców nieobywateli zatrudniają i przedkładać odnośnie sprawozdanie władzom amerykańskim w oznaczonym terminie. Na pracodawcach w tym stanie ciąży obowiązek, aby się starali o zamerykanizowanie obconarodowców.

W North Dakota uchwalono prawo, na mocy którego założono biuro komisarza imigracyjnego (Commissioner of Immigration) z płacą 3600 dolarów rocznie, którego zadaniem, pomiędzy innymi, będzie czuwanie nad rozwojem amerykanizacji wśród imigrantów.

Krótko mówiąc, budzi się potężny prąd przeciwko żywiołom napływowym, obconarodowym, przeciwko wszelkim „mniejszościom narodowym“, o które Konferencja Pokojowa w Wersalu kruszyła kopie i przemocą narzuciła je Polsce. Amerykanie chcą mieć jedną narodowość, amerykańską, jeden język i jeden wspólny cel narodowy. Polacy, przebywający na tej ziemi, muszą się z tem liczyć, lub narażać się na konsekwencje, wynikające z reakcji, którego wyjścia niema.

To też wielka liczba Polaków nie tylko z tęsknoty za ojczyzną, nie tylko z powodu niepokojów robotniczych, w których udziału brać nie chcą, ale przede wszystkim z powodu niechęci, jaką im okazują zaczynają robotnicy amerykańscy, przejęci duchem forsownej amerykanizacji, wielka liczba Polaków porzuca pracę i ciśnie się do portów, aby odpiąć od starego kraju, jak to zaznacza „For. Born“ (str. 25).

Polacy, jak wspomnieliśmy we wstępie, stanowią w Ameryce największy zastęp robotników przy ciężkiej („czarnej“) pracy, w kopalniach, stalowniach, na farmach, przy budowie dróg, tunelów, w kamieniołomach i t. d. Wykwalifikowani przeważnie Amerykanie nie lubią „czarnej“ pracy, pozostawiając ją obconarodowcom. A jednak jest to praca ogromnie ważna i jej to właśnie w wielkiej mierze zawdzięcza Ameryka rozwój różnych gałęzi przemysłowych i swoje bogactwa.

Wytworzyć się więc może dość trudny problemat, gdy ewentualnie Ameryka pozbedzie się obconarodowców ograniczy lub obostrzy prawa imigracji, a Europa zamknie emigrację, bo niebawem będzie miała pod dostatkiem chleba i trzeba będzie dużo rąk do pracy.

Być może, iż z czasem poglądy zmienią się w Ameryce. Obecnie jednak Polacy w Ameryce muszą się liczyć z wymaganiami tego kraju i stosować się do ducha czasu, jeżeli pragną, aby ich Amerykanie u-

ważali za swoich przyjaciół i nie zamykali drzwi przed krewnymi i znajomymi, których tutejsi Polacy chcą sprowadzić z Polski do Ameryki, gdzie na ogół materialny stan polskich emigrantów korzystnie się przedstawia.

Szkoda tylko, że polscy robotnicy, oprócz farmerów, nie postarali się dotychczas o lokowanie części swojej gotówki w hipotekach, które z pokolenia na pokolenie mogłoby przechodzić jako własność polska, przedstawiającą dla Polaków podstawę i gwarancję kredytową w razie potrzeby, ale setki milionów swojej pracy utopili i dalej topią przeważnie w budynkach kościelnych i parafialnych, które zapisują na własność cudzoziemcom — Irlandczykom, jak gdyby sami hipoteki nie potrzebowali i sami nią zawiadywać nie umieli.

Ale i w tym kierunku jest między Polakami zwrot ku lepszemu. Polacy zaczynają coraz więcej przychodzić do świadomości, że rozumniejszą i godniejszą jest rzeczą pracować dla siebie, dla swego narodu, niż dla cudzych i zaczynają coraz więcej zakładać własne, polskie kościoły.

Wobec tego, można żywić nadzieję uzasadnioną, że przy zastosowaniu rad zdrowego rozsądku i przystosowanie się do istniejących warunków, rozwój życia polskiego w Ameryce będzie w przyszłości korzystny i że w istocie rzeczy nie będzie powodów uzasadnionych do masowego opuszczenia Ameryki, zwłaszcza, że rzeczoznawcy handlowi i przemysłowi zapowiadają Ameryce, przy współudziale rzetelnej pracy obconarodowców, okres nadzwyczajnego dobrobytu.

Kompromitujące wyznania.

Kierenski wygłasza w Paryżu konferencje dla kolonji rosyjskiej. Na trzeciej konferencji Kierenski opowiedział rzeczy sensacyjne, a mianowicie: na schyłku panowania Mikołaja II, podczas wojny w Petersburgu narady aliantów, gdy Francja zażądała aneksji dołiny Saary i okupacji lewego brzegu Renu, rząd rosyjski założył sprzeciw i dopiero zgodził się po pewnym oporze, ale zarazem Mikołaj zażądał wcielenia całej, zjednoczonej Polski do Rosji.

Francja po upływie pewnego zastrzeżonego czasu do namysłu, przysłała Rosji przyzwolenie na tą inkorporację — po wybuchu Rewolucji, na ręce — Kierenskiego!

Ważniejszą jednak rzeczą jest czy wiedzieli o tem menci Narodowej Demokracji?

Jeśli, wycierając przedpokoje Mikołaja i jego ministrów, nie wiedzieli, świadczy to o ich całkowitej, beznadziejnej nieudolności politycznej.

Jeżeli zaś wiedzieli, to w takim razie — co?!

Och, jak w każdym razie, jest to **beznadziejnie** kompromitujące.

Związek	metalowców	9500	czł.
"	drzewny	1622	"
"	wędliniarski	490	"
"	szklarzy	400	"
"	mięsny	215	"
"	garbarski	961	"
"	cukierniczy	500	"
"	rob. niefachowych	5000	"
"	dozorców domowych	3560	"
"	" . nocnych	320	"
"	" więziennych	350	"
"	rob. strycharskich	556	"
"	prac. teatrów i kinem.	667	"
"	pracowników fryzjerskich	299	"
"	szewców i kamaszników	167	"
"	krawców	400	"
"	malarzy	619	"
"	kapeluszników	665	"
"	fotografów	120	"
"	hotelarzy	550	"
"	grawerów złotników i jubilerów	290	"
"	tramwajarzy	2142	"
"	kominiarzy	110	"
"	węglarzy	184	"
"	stangretów	120	"
"	woźnych	714	"

„	kelnerów	1400	„
„	drukarzy	1350	„
„	służby domowej	320	„
		Ogółem	37191 członków

Rada Związków Zawodowych.

(Związki org. przez komunistów).

Związek	budowlany	14,000	czł.
„	metalowców	4600	„
„	włóknisty	5000	„
„	drzewny	250	„
„	skórzany	3400	„
„	cukierniczy	580	„
„	chemiczny	480	„
„	tabaczny	750	„
„	mączny	1100	„
„	furmanów	400	„
„	prasowaczek	400	„
„	brukarzy i rob. ziemnych	800	„
„	rob. miejskich	4000	„
„	„ transport.	350	„
„	papierniczy	600	„
		Ogółem	36710 członków

Polskie Związki Zawodowe.

(Organiz. przez N. Z. R.).

Związek	żelazny	2230	czł.
„	cieśli, stolarzy		
	i pokrewnych zawodów	2248	„
„	garbarzy	323	„
„	rymarzy i siodlarzy	623	„
„	piekarzy	483	„
„	szewców i kamaszników	1264	„
„	pracownic igły	315	„
„	pracow. kąpielowych	113	„
„	kuchmistrzów	312	„
„	elektrotechników	631	„
„	włóknisty „Praca“	350	„
„	sztukatorów i rzeźbiarzy	30	„
„	niefachowych	1200	„
„	nadzorców robót publicz.	180	„
„	pracow. sklepów miejskich	215	„
		Ogółem	10537 czł.

Związki tworzone przez chrześcijańską demokrację posiadają podobno około 4500 członków, którzy są zorganizowani w związkach: metalowym, włóknistym, szpitalnym, chemicznym, tabacznym, drzewnym, praczek, drukarzy, oficjalistów, zdunów, wyrobników i robotników miejskich.

(Cyfry zaczerpnięte z „Biuletynu Ministerjum Pracy i Op. Społecznej” Nr. 5 na zasadzie dat przesłanych przez Centrale Związków).

W sprawie drożyzny życia.

Belgijska Partja Robotnicza, która od szeregu miesięcy zajmuje się sprawą drożyzny życia, przystąpiła do rozważania raportu zasadniczego obywatela de Brouckère, złożonego w imieniu komisji, która sprawę tę badała. Wnioski jego mogą być w następujący sposób wyrażone: a) należy powiększyć środki państwa, pobierając podatek od dochodu uchwalony w roku ubiegłym, a zwłaszcza zmieniając prawo w ten sposób, by zwiększanie się taksy następowało szybciej i by nie ograniczała się ona na 10%; b) należy zredukować ilość używanych artykułów zbytku, zwłaszcza tych, które są importowane; c) należy zalecić robotnikom bardziej intensywną produkcję, gwarantując dostateczność zarobków, unormowanie cen wszędzie, gdzie będzie to możliwe, oraz kontrolę rozlegniętą nawet nad rachunkowością przedsiębiorców; d) przydział produktów spożywczych w znacznej ilości; e) ścisła współpraca kooperatyw z departamentem aprowizacji; f) solidarność finansowa z Francją.

Z Belgijskiego Ruchu Spółdzielczego.

Nadzwyczajny zjazd Belgijskiego Urzędu Kooperatystycznego, który się odbył dn. 1 lutego w Brukseli, rozstrzygnął dwie sprawy zasadnicze dla przyszłości kooperacji socjalistycznej w Belgii i wychowania fizycznego młodzieży robotniczej: stworzył „kasę pożyczkowo-oszczędnościową” i „kooperatywę wychowania fizycznego”.

Ruch spółdzielczy w Belgii spoczywa w znacznej części w rękach socjalistów. Od dłuższego już czasu zdawano sobie sprawę, że rozwój kooperatyw byłby o wiele szybszy, gdyby mogły one rozporządzać funduszami, stanowiącymi rezerwy syndykatów. Socjaliści gandawscy stworzyli wprawdzie w 1911 roku „Bank Pracy”, lecz instytucja ta, dzięki pewnym wadom organizacji, ma charakter jedynie okręgowy. Ostatni kongres Urzędu kooperatystycznego, który odbył się w dn. 31 sierpnia 1919 r. postanowił utworzenie „Kasy pożyczkowo - oszczędnościowej” i powierzył opracowanie tej ustawy specjalnej komisji. Ustawa ta miała być zatwierdzona na kongresie dn. 1 lutego.

Cel kasy sformułowany został w następujących punktach:

a) skoncentrowanie operacji finansowych organizacji robotniczych belgijskich;

b) zastąpienie kas istniejących w zrzeszeniach kooperatystycznych, za zgodą wszelako owych zrzeszeń.

Fundusze kasy zużyte będą na:

a) otwórczenie kredytów lub udzielanie terminowych pożyczek zrzeszeniom kooperatystycznym, należącym do Narodowej Federacji kooperatyw belgijskich lub stowarzyszeniom, pozostającym pod ich egidą;

b) działalność dyskontowa, warrantowa lub inne tym podobne na rzecz tychże stowarzyszeń.

Wszelka działalność spekulacyjna jest bezwzględnie wzbroniona.

Zarządza Kasą Rada zarządzająca złożona z 15 członków: z Komisji syndykalnej 6 członków, z Narodowej Federacji kooperatyw 4 czł., z Rady Głównej 2 członków, z Belgijskiego Banku Pracy 2 członków i z Opieki Społecznej 1 członek.

Będzie to więc całkowicie instytucja robotnicza.

**
*

Myśl stowarzyszenia spożywczego w celach wychowania fizycznego wynika z trudności znalezienia materiałów, lokali, a zwłaszcza terenów dla racjonalnego uprawiania sportów przez liczne grupy wychowania fizycznego, zorganizowane przez socjalistów.

Dla osiągnięcia maximum rezultatu przy minimum wydatków, wydało się jeszcze przed wojną rzeczą najwłaściwszą stworzenie kooperatywy, której członkami byłyby grupy lub osobistości Partii robotniczej i której zarząd spożytkowałby zebrane fundusze z jaknajlepszym rezultatem dla młodzieży robotniczej.

Obecnie do tego powrócono i na ostatnim kongresie zatwierdzono ustawę takiego zrzeszenia. Ma ono na celu: „stworzenie we wszystkich krajach instytucji popierających wychowanie fizyczne młodzieży robotniczej, a to drogą tworzenia terenów zabaw, lokali gimnastycznych, wydawania pism i broszur, kupowania, sprzedawania, wytwarzania materiałów, wszystko jednym słowem co potrzebnem jest w stowarzyszeniach sportowych i gimnastycznych“.

Dnia 29 lutego kasa pożyczkowo-oszczędnościowa i kooperatystyczne stowarzyszenie narodowe wychowania fizycznego zostały ostatecznie ukonstytuowane.

**
*

Pierwsza wytwórnia Federacji zrzeszeń kooperatystycznych. Federacja zrzeszeń kooperatystycznych belgijskich nabyła pierwszą wytwórnię kooperatywą czapkarską w Leuze „Bonnef Rouge“, zaopatrującą zresztą prawie wyłącznie kooperatywy. Wytwórnia pozostanie przy swej autonomii technicznej, lecz wcielenie jej do Federacji stworzy dla niej warunki rozwoju, których jej dotąd po części brakowało.

(Bulletin Mensuel du Parti ouvrier Belge, z dn. 5 marca r. b.).

KRONIKA POLITYCZNA.

W Estonji.

Po podpisaniu traktatu pokojowego.

Rząd estoński cieszy się, wbrew wszelkim pogłoskom, całkowitem zaufaniem ludu, zawarłszy, po zwycięskich walkach, pokój tak zaszczytny dla kraju.

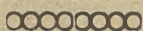
Rocznica dwuletnia niepodległości Estonji, obchodzona uroczystości dnia 24 lutego, stała się szeregiem manifestacji patriotycznych.

Ceny produktów żywności spadły o 30% wskutek podwyższenia się kursu marki estońskiej po podpisaniu pokoju. Przedtem jeszcze musieli opuścić kraj agitatorzy bolszewicy, wobec zupełnego niepowodzenia w środowisku robotniczym. Przybyli z Rosji członkowie komisji handlowych i obrony wojskowej w liczbie 40 są tak strzeżeni, że o tajnej propagandzie mowy być nie może.

Wszelkie pogłoski o tajnych umowach poza traktatem, są bezpodstawne. Estonja prowadziła wojnę obronną i zwyciężywszy, podpisała traktat. Bolszewizm jest obcym najzupełniej ludowi estońskiemu.

Na pytanie gen. Laidomera, czy po wejściu w życie traktatu i częściowej demobilizacji armji ma się podać do dymisji, rząd prosi, by pozostał na swem stanowisku.

(„Revue Bleue“ 13/III r. b.).



Życie gospodarcze.

Zjazd kooperatyw Łotewskich.

W Rydze 15 lutego odbył się zjazd przedstawicieli 131 kooperatyw. P. Bergis referował o działalności Kooperacyjnego Banku Narodowego, organizującego się obecnie towarzystwa akcyjnego, którego udziałowcami mogą być tylko kooperatywy, instytucje samorządne i inne towarzystwa i organizacje. Bank łotewski winien mieć pod swoją opieką jak wyżej wspomniane, tak i organizacje kredytowe, handlowe i przemysłowe, otwierając w ten sposób trzy wydziały a) handlu, b) przemysłu i c) hipotecznego. Ponieważ jednak ostatni

tworzy samodzielną organizację, więc pozostaną pierwsze dwa, z samodzielnymi kapitałami i bilansami.

Wkłady będą wypłacały tylko te instytucje kredytowe, których ustawy czynią członków solidarnie odpowiedzialnymi.

Według referatu K. Bałodisa o stow. spożywczych na wsi wojna zniszczyła je, na równi z innymi związkami. Straty ich wynoszą około 45 milionów. Na wsi kooperatywy krzepną, obecnie ich jest 120. Przy otwieraniu centralnego związku projektuje się wszystkie kooperatywy rozbić na dwie grupy: małe — robotnicze i wielkie — ogólnie obywatelskie kooperatywy.

Dokalderis omawiając kwestję stosunku kooperatyw do samorządów, wskazuje, że póki życie nie wejdzie w normalne tory, kooperatywy winny wziąć na siebie podział towarów, pod nadzorem rządu.

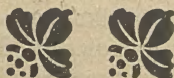
Lauerzons referował o roli kooperatyw w eksporcie i imporcie. Interesa państwowe wymagają, by wywożone i wwożone towary nie szły przez wiele rąk. Można to osiągnąć przez kooperatywy. Cały eksport lnu, lasu i innych towarów winien być oddany kooperatywom, którym się oddaje i waluta zagraniczna, gdyż będzie ona użytkowana na zakup produktów importowanych. Koniecznem jest otwarcie spółdzielczych warsztatów okrętowych, utworzenie własnej floty handlowej.

Z kopenhaskiej spółdzielczej centrali zakupów Łotysze nie otrzymali towarów ani za szylling, gdyż polityczny przedstawiciel Rosji zaliczył Łotwę do Rosji. Zdecydowano zwrócić się do kooperatyw zagranicznych w kwestji reprezentacji Łotwy, jako kraju niepodległego.

Zwrócono uwagę, że do banku utworzonego według projektu Berga mogą wślizgnąć się i spekulacyjne kapitały, co zmniejszy zaufanie do Banku. Projekt daje prawo kapitalistom, jeżeli oni wypłacą ¼ część wartości akcji decydować o losie banku. Bank narodowy nie podlega kompetencji ministerjum finansów, lecz jego statut zatwierdza Rada Państwa.

Rada Spółdzielcza składa się z 8 członków, w ich liczbie 4 najwybitniejszych przedstawicieli kooperacji Łotwy.

(„Echo Litwy“ z d. 13 marca r. b.).



Dokument chwili.

Budżet ministerjalnych Głodowiczów.

Pan Głodowicz, pracownik jednego z Ministerjów, referent wydziału X (kategoria płac VII) spędza czas swój od 9-ej do 4-ej w biurze nad czynnościami sobie powierzonymi. Poobiednie godziny ma najczęściej zajęte przez konferencje, mające na celu jaknajlepszą „organizację” i „reorganizację” swego wydziału. Jest człowiekiem familijnym, ma żonę i dwoje dzieci. Pani Głodowiczowa pełni obowiązki gospodyni, aprowizatorki, kucharki, pokojówki, szwaczki i korepetytorki. W pewnych działach pomaga jej posługaczka. Dzieci, 14-to letni Skrofulek i 13-to letnia Mizerka uczą się w odpowiednich klasach średnich zakładów naukowych st. m. Warszawy.

Pan Głodowicz za swa prace pobiera:

zasadniczej pensji	900 Mk.
I dodatku sejmowego	320 „
II dodatku sejmowego (%)	1037 „
	2257 Mk.

P R E L I M I N A R Z

wydatków domowych i osobistych p. Głodowicza ref. Ministerjum
Urzędu X na miesiąc marzec 1920 r.

§ 1. Utrzymanie etatowych członków rodziny (mąż, żona, 2 dzieci):

a) śniadanie, chleb;

dla względnego nasycenia

spożyć muszą po 1 f. chle-

ba dziennie t. j. 120 f. mies.

z tego kartkowego 48 f. po 1,15 = 55,20 Mk.

muszą dokupić 72 „ „ 8 = 576 „

mleka 1 kwar. dz. 30 „ „ 6 = 180 „

1 paczka sacharyny — 9 = 9 „

ćwierć funtą herbaty — 11 = 11 „

951,20 Mk.

b) drugie śniadanie:

marmolada do chleba pół

funta dziennie 15 po 14 = 210 Mk.

210 Mk.

c) obiad i kolacja:

co drugi dzień mięso

mięso 1 1/2 f. mies. 22 1/2 f. po 20 = 450 Mk.

kartofli dz. 5 „ „ 150 „ „ 1,50 = 225 „

kaszy „ pół „ „ 14 „ „ 9 = 135 „

mąki „ 1 „ „ 30 „ „ 14 = 420 „

sloniny „ 1 1/4 „ „ 7 1/2 „ „ 26 = 195 „

włoszczyzna)

sól) 45 = 45 „

jarzyna)

1470 Mk.

§ 2. Pozaetatowi członkowie domu

(posługaczka przychodząca

na część dnia)

chleb dz. pół f. mies. 15 po 8 Mk. = 120 Mk.

120 Mk.

§ 3. Inne osobowe kosza:

a) wpis za 2-je dzieci miesięcznie 134 Mk.

b) wynagrodzenie posługaczki miesięcz. 60 „

c) papierosy p. Głodowicza szt. 450 po 0,40 = 180 „

d) mydło do rąk pół funta po 24 = 12 „

e) proszek do zębów = 3 „

389 Mk.

§ 4. Komorne, światło, opał:

a) komorne za 2 pokoje = 75 Mk.

b) opał (na karty opałowe

otrzymuje 4 p. węgla po 7,50 Mk. = 30,20 „

dokupuje 16 „ „ „ 16,— „ = 256,— „

„ 3 „ drzewa „ 14,— „ = 42,— „

c) światło 6 f. (na kartki) „ 0,65 „ = 3,90 „

dokupuje 24 f. nafty „ 3,— „ = 72,— „

zapałki, szkło do lampy 10.— „

489,10 Mk.

Ogółem 3629,30 Mk.

§ 5. Zakupy, reparacje:

a) materiały piśmienne konieczne przy nauce dzieci

kajety 10 po 3 = 30 Mk.

stałówki 16 „ 0,40 = 6,40 „

olówek 1 „ 2 = 2 „

atrament 5 = 5 „

b) książki do

nauki 4 „ 15 = 60 „

c) co miesiąc: jednemu z członków rodziny zelówki	70	=	70	„
d) reparacje: rondla, maszyny, zamka, ostrzenie noża i t. p.		=	50	„
c) kupno nici, igieł, szpilki, bawełny, szczotki do zębów, guzików i nieprzewidziane			50	„

273,40 Mk.

§ 6. Pranie:

a) praczka 2 dni po 12 Mk.		=	24	„
b) mydło 3 f. „ 24 „		=	72	„
c) bielidło pół f. 3 „		=	3	„
d) życie praczki 2 dni po 10 Mk.		=	20	„
e) farbka		=	5	„
f) mąka na krochmal 2 f. po 14 Mk.		=	28	„
g) magiel		=	10	„

162 Mk.

§ 7. Gazety—tramwaje:

a) Kurjer Warszawski (lub Robotnik)		=	24	„
b) jazda tramwajem do biura położonego na drugim końcu miasta tam i z powrotem		=	52	„

76 Mk.

Ogółem 4140,70 Mk.

Jako dodatki do pensji p. Głodowicza dostaje deputat; przeliczony na ceny rynkowe ma on wartość:

7 i pół f. mąki pszen. po 14 Mk.		=	105	Mk.
12 i pół f. mąki żytniej „ 10 „		=	126	„
22 i pół f. pęczaku „ 12 „		=	30	„
2 i pół f. kaszy jęczm. „ 9 „		=	22,50	„
2 i pół f. kaszy grycz. „ 9 „		=	22,50	„
ćwierć f. herbaty „ 11 „		=	11	„
1 f. cukru „ 26 „		=	26	„

343 Mk.

placone gotówką

62,50 Mk.

280,50 „

co odjawszy od sumy koniecznych
wydatków wynosi

4140,70 Mk.

3860,20 Mk.

Budżet więc p. Głodowicza referenta Ministerjum przedstawia się
w następujący sposób:

CREDIT		DEBET	
otrzymuje	2257 Mk.	musi wydać	3860,30 Mk.

• to jeżeli p. Głodowicz ani jego rodzina nie chodzi nigdy do teatru, ani
do kina, ani na odczyt, ani na wystawę, jeżeli nie kupi nic z ubrania
• jeżeli nikt nigdy nie zachoruje.

Z P R A S Y.

Drożyzna i strajki.

Najbardziej typowemi dla naszego życia są dwa zjawiska: dro-
żyzna i strajki.

Ale sprawami temi niezmiernie ważnemi prasa albo wcale się
nie zajmuje albo, co gorzej, wygłasza sądy płytkie, pospolite, sądy
tłumu.

Skoro się więc na tle tej szarżyzny ukaże głos głębiej ujmują-
cy kwestję, odrazu się wyróżnia. Z pośród paru zaledwie głosów na
uwagę specjalną zasługuje artykuł lubelskiego „Dnia Polskiego“ (z
dn. 14 marca r. b.), traktujący sprawę wyraźnie i otwarcie.

„Dzień Polski“ między innymi pisze:

„Dotychczas uważamy każdego, kto zapomocą strajku walczy o lep-
szy byt, za „bolszewikła“ lub ofiarę jego agitacji. Jest to najłatwiejsza, choć
najgłupsza i najbardziej oburzająca metoda ujmowania pewnych zjawisk
społecznych i ekonomicznych. Operują nią najczęściej ci, którzy milczą o czy-
nach wielkich paskarzy i wielkich szmuglerów. W ocenie fali strajków pa-
nuje zamieszanie pojęć. Strajk, bezrobocie, nie jest przyczyną drożyzny, tylko
jej skutkiem. Zbrodniarzami i agitatorami strajkowemi są ci wszyscy, któ-
rzy, nie oglądając się na nikogo i na nic, wywołują wzrost cen artykułów
pierwszej potrzeby.

„Nigdy nie szalał tak „pasek“, jak dzisiaj w Wolnej, Niepodległej
Polsce. Nigdy nie bywało takiego braku środków żywności, jak obecnie
• zdaje się, że wszystkie ciemne moce wypelzły z metów i zerują, jakby
wspólnie przysięgli się na zgubę Polski..

„7 milionów mongów ziemi leży odłogiem, milion ludzi pełni obowiązków żołnierskie, oderwanych od szkoły, roli, warsztatu, biurka... Przemysł nasz jeszcze nie odbudowany. Wojna pożera olbrzymie sumy. Tymczasem brak dobrej, sprężystej administracji przyczynia się do wzrostu chaosu, do tych mienormalnych i niemoralnych stosunków, które w Polsce panują. Egoizm poszczególnych jednostek i klas szaleje z niesłabnącą siłą. Nie zło, to, nie eksport decyduje o wartości marki, tylko chleb, tylko cena zboża. A chleb ten powszedni i to zboże drożące, z dnia na dzień, obniżają wartość monety obiegowej.

Odpowiedzią na to są strajki. Ludzie chcą żyć, bronią się przeciw głodowi. Instynktem samozachowawczym wiedzeni, zaprzestają pracy.

Zgniećcie drożyznę, usuniecie strajki.“

Oby więcej takich głosów rozumnych i pełnych odwagi obywatelskiej zjawiało się w prasie polskiej, przede wszystkim gwoli pouczeniu naszych sfer międzynarodowych i wyklarowania coś nie coś tak zwanej opinii! Pod tym względem bowiem panuje najzupełniejsza ignorancja, która szkodliwie odbija się na interesach kraju.

Przecież w ciągu zimowych miesięcy tego roku za pomocą specjalnych korespondentów, pewne czynniki informowały prasę zagraniczną, w tym sensie, że zgubą Polski są ciągle wybuchające strajki, które trzeba zgnieść za wszelką cenę.

Nie paskarze, nie spekulujący obszarnicy i chłopkowie, nie cała zgraja zmuglerów, nie chaos państwowej polityki skarbowej i gospodarczej doprowadzają kraj do ruiny, tylko ci, co zastrajkowali chcąc zwiększenia ilości taniejących pieniędzy deprecjonowanych przez taki system polityki państwowej.

Różności.

Kłatwa. Jedno z arcydzieł Wyspiańskiego, grane przed wojną w Krakowie, nie może się teraz ukazać na scenie teatru krakowskiego, bo — kler nie pozwala.

Fakt niebywały. W wolnej Rzeczypospolitej Polskiej dzieło największego poety narodowego ulega cenzurze — kleru. Małuczko, a doczekamy się, że księża będą wpadali do księgarni w celach konfiskaty „Chrystusa“ Kasprowicza. Małuczko, a zaczną prześladować drukarzy za samą czynność drukowania...

Zdumiewające, że nie zerwała się burza protestu.

Ciekawe, gdzie są pisarze polscy?

Nadesłane do redakcji.

Pisma:

La Voix Paysanne, wydawany przez „L'Humanité“, tygodnik dla wsi, kierowany przez Compère-Morela, znawcy stosunków rolnych.

Pismo o bogatej treści, dobrze redagowane, zainteresować może nie tylko wieśniaka francuskiego. Warto doń zajrzeć. N-r. 1-szy wyszedł 1 lutego.

Książki:

H. Gruber. „Faunowe świtanie“. Warszawa 1920. H. Altenberg, G. Seyfahrt, E. Wende, etc., etc.

Poprawne wierszyki autora, któremu „o jasnym, o słonecznym świecie, ogród wiednie, a w nim jego życie“.

Dopłata.

Od Administracji. Z powodu podrożenia cennika drukarskiego i wogóle znacznego zwiększenia kosztów wydawniczych, wskutek czego wszystkie pisma podwyższyły cenę, i „Trybuna“ również jest zmuszona podnieść cenę prenumeraty od miesiąca kwietnia

do mk. 25 za kwartał z przesyłką.

Prenumerata za granicą wynosić będzie mk. 40 kwartalnie z przesyłką.

Cena egzemplarza mk. 2.50.

Prenumeratorzy, którzy wpłacili prenumeratę według cen dawniejszych, proszeni są o wyrównanie różnicy.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na kwartał drugi.

Treść Nr. 13: Metody rządzenia. — Co to jest „Clarté“. — Aneks: odezwa międzyn. zrzeszenia inteligencji w sprawie 1-go Kongresu. — Jasnie Pa-mi literatura polska a krew ludzka (A. Chmurny). — Polityczna rezygnacja wielkiego muzyka. — Pierwszy i ostatni (J. Galsworth). — Świat idei. — Ruch robotniczy. — Kompromitujące wyznania. — Kronika polityczna. — Życie gospodarcze. — Dokumenty chwili. — Budżet ministerjalny głodowiczów. — Z prasy: Drożyzna i strajki. — Różności. — Nadesłane.

Administracja otwarta codziennie od g. 10—3 popoł. Redakcja od g. 3—4 pp.

Wydawca: Spółka wydawn. „Trybuna“.

Redaktor odp.: Wład. Wolert.

Odbito w drukarni „ROBOTNIKA“, Warecka 7.